



Młodzi szansą na wyjście z polskiej plemienności?

17 VI 2020

**MICHAŁ GULCZYŃSKI**

Uniwersytet Bocconiego w Mediolanie

Młodzi Polacy nie wpisują się w dotychczasowe podziały społeczne zbudowane wokół dwóch obozów politycznych. Większość z nich nie chce dać się wepchnąć w pułapkę bieżącego sporu politycznego, w którym jedni są krystalicznie dobrzy, a drudzy do cna źli. Jeśli chcemy zasypać podziały i nie wytworzyć nowych, musimy wypracować kulturę dialogu, powrócić do polityki skupiającej się na dobru wspólnym i zbudować instytucje działające dla wszystkich. Tak by Rzeczpospolita była faktycznie wspólna. Czy uda nam się zbudować Polskę, w której rozmawiamy o tym „co i jak”, a nie „kto i z kim”?

Niniejszy tekst jest kolejnym głosem w dyskusji młodego pokolenia na temat demokracji. Zapraszamy do lektury wcześniejszego [tekstu Macieja Tomeckiego](#).

Skąd to pęknięcie?

Wydaje się, że pogodziliśmy się już z postępującą polaryzacją polskiego społeczeństwa. Od co najmniej 15 lat mało kto stara się przeciwstawić konsolidacji dwóch dużych (różnie określanych) grup wyborców. To, z którą stroną owego sporu bardziej się identyfikujemy (a zatem nasze poglądy), silnie wiąże się z wykształceniem, dochodem, zawodem i miejscem zamieszkania (w dużych lub małych miejscowościach, na wschodzie lub zachodzie Polski). Te uwarunkowania są obiektywne, a zatem nie znikną i jedyne, co możemy zrobić, to szukać sposobów na pokojową koegzystencję tych różnorodnych wartości, wrażliwości i pomysłów. Spór ten w istocie rzeczy dotyczy stosunku do tradycji i globalizacji, choć często – nie do końca słusznie – jest w mediach przedstawiany również jako spór demokracji z autorytaryzmem.

Musimy jednak pamiętać, że scenę polityczną, oprócz wymiaru kulturowego, definiuje również wymiar ekonomiczny. W Polsce, podobnie jak w innych krajach, te dwa wymiary – ekonomiczny i pozaekonomiczny – są od siebie w dużej mierze niezależne. Zarówno wyborca skrajnie „postępowy” pod względem norm społecznych, jak i „tradycyjny” może wybrać spośród głównych sił politycznych partię bardziej wolnorynkową lub bardziej skłoną do wydatków socjalnych.

Choć obecnie podział kulturowy wśród wyborców zdaje się dość dobrze pokrywać z podziałem ekonomicznym, niekoniecznie tak musi być. Być może podział na „dwa obozy” wcale nie jest nieunikniony i naturalny, lecz wynika raczej ze strategii partii politycznych i z systemu wyborczego. Ten podział niezupełnie pokrywa się też z przejawianiem postaw autorytarnych – trudno więc mówić o walce obozu demokratycznego z antydemokratycznym.

“ **Być może podział na „dwa obozy” wcale nie jest nieunikniony i naturalny, lecz wynika raczej ze strategii partii politycznych i z systemu wyborczego. Niezupełnie pokrywa się on też z przejawianiem postaw autorytarnych – trudno więc mówić o walce obozu demokratycznego z antydemokratycznym.**

Zwłaszcza młodsze pokolenie jest skłonne do poszukiwania alternatyw. Myślenie w binarnych kategoriach „my-oni” udziela się mu w najmniejszym stopniu. Sondaże pokazują, że wybory polityczne młodych wyborców są wyraźnie inne. To z jednej strony szansa na przełamanie dotychczasowych podziałów, ale z drugiej – niebezpieczeństwo powstania nowych. Właśnie u najmłodszych wyborców możemy bowiem zaobserwować nowe rozłamy, na przykład między płciami: młode kobiety skłaniają się ku partiom lewicowym, a młodzi mężczyźni – ku prawicowym. Musimy więc wypracować instytucje i mentalność wspierające różnorodność i zapobiegające polaryzacji.

Kryzys demokracji czy sprzeciw wobec elit?

Choć ostatnio wiele debat i publikacji poświęca się „kryzysowi demokracji”, moim zdaniem takie sformułowanie jest mylące. Nie jest przecież tak, że w niektórych społeczeństwach połowa obywateli przeszła na „ciemną stronę mocy” i stała się zwolennikami władzy autorytarnej. Według ostatniej Diagnozy Społecznej (z 2015 r.), postawy autorytarne nie wiążą się jednoznacznie z konserwatyzmem, nie we wszystkich grupach są też domeną mężczyzn. Podobnie – według Centrum Badań nad Uprzedzeniami – nienawiść i dehumanizacja nie są wyłączną cechą którejś z grup wyborców. Stereotypowe wizje elektoratów i grup społecznych, z którymi możemy zetknąć się na co dzień, są więc mylące.

Opisywanie konfliktów wstrząsających sceną polityczną w wielu krajach jako starcie „demokracji” z „kryzysem demokracji” przesłania nam sedno problemu. Bardziej niż z kryzysem

demokracji mamy do czynienia ze spadkiem zaufania do elit – polityków, sądów, międzynarodowych organizacji czy nauki. Sprzeciw wobec elit wynika z niezadowolenia dużej części społeczeństwa z działania dotychczasowych instytucji. Po latach konsensusu co do priorytetów politycznych – współpracy międzynarodowej i gospodarczego liberalizmu – pojawiły się alternatywy, na które dotychczas dominujące nurty nie znalazły odpowiedzi. Ten przełom wytworzył podziały, które dzisiaj definiują sceny polityczne na świecie i polaryzują społeczeństwa.

Konflikt moralny czy poszukiwanie konkretnych rozwiązań?

Przedstawianie problemów społecznych w formie konfliktu, wyboru moralnego czy obarczania odpowiedzialnością niewątpliwie opłaca się zarówno partiom politycznym, jak i mediom. Niestety ulegają temu także intelektualisci. Prowadzi to do trybalizacji (łac. *tribus* – „plemię”) – skupiamy się na tym, kto stoi po której stronie. Widzimy publiczne spory jako walkę dobra ze złem.

Taka plemienność niszczy dialog, uniemożliwia wymianę poglądów niezbędną zwłaszcza w tak dynamicznych czasach. Przestaje nas interesować szukanie obiektywnej prawdy, być może nawet przestajemy wierzyć w jej istnienie. Zamiast dyskusji o konkretnych problemach i rozwiązaniach, mamy rozważania o przynależności i o tym, jacy „oni” są. Współczesna polityka – nie tylko w Polsce – skupia się na tym, abyśmy „my” byli po „dobrej” stronie i poczuli się lepsi niż „oni”. Gdy wyborcy stają się członkami plemienia, większe znaczenie niż odpowiadanie na ich preferencje ma dla polityków mobilizowanie akolitów, do którego wystarczą negatywne emocje, takie jak złość, strach czy chęć odwetu.

“ **Skupiamy się dziś na tym, kto stoi po której stronie. Widzimy publiczne spory jako walkę dobra ze złem. Taka plemienność niszczy dialog, uniemożliwia wymianę poglądów. Zamiast dyskusji o konkretnych problemach i rozwiązaniach, mamy rozważania o przynależności i o tym, jacy „oni” są.**

Tymczasem ja marzę o Polsce, w której rozmawiamy o tym, „co i jak”, a nie „kto i z kim”. Spór polityczny nie powinien się toczyć wokół tego, kim jesteśmy, tylko jakiej Polski chcemy. Podziałów nie można załagodzić przez wzajemne obwinianie się.

Nic dziwnego, że obywatele starają się trzymać daleko od polityków. Kto „zostaje politykiem” szybko jest traktowany jako ktoś po drugiej stronie – przestaje być częścią „społeczeństwa”, a zaczyna być „przedstawicielem elit”. Politykę widzimy jako partyjny spór. Często – paradoksalnie zazwyczaj z ust polityków – słyszymy zarzut, że coś jest „motywowane politycznie”.

Potrzebujemy przywrócenia prawdziwego sensu polityki, który opiera się na wierze w dobre intencje. Działalność publiczna i wygłaszanie opinii to przecież nie działalność na rzecz partii politycznych. Póki nie wierzymy, że aktywność społeczna może wynikać z troski o dobro wspólne, nie ma przestrzeni do wspólnego działania. Zamiast postrzegać politykę jako sposób koordynacji i ustalania wspólnych rozwiązań, widzimy ją jako grę o sumie zerowej – jeśli ktoś inny zyskuje, to znaczy, że ja tracę.

“ **Potrzebujemy przywrócenia prawdziwego sensu polityki, który opiera się na wierze w dobre intencje. Póki nie wierzymy, że aktywność społeczna może wynikać z troski o dobro wspólne, nie ma przestrzeni do wspólnego działania.**

Powrót do polityki na rzecz dobra wspólnego nie będzie możliwy, gdy pozostaniemy zamknięci w swoich plemionach. Potrzebujemy odejścia od utrwalonych szufladek z poglądami. Musimy otwierać się na inne poglądy i perspektywy – nawet gdy uważamy je za błędne – oraz być gotowi do rozmowy o konkretach – nawet gdy wiele nas różni.

Kryzys elit i instytucji państwowych, z którym niewątpliwie mamy do czynienia, wymaga stworzenia takich rozwiązań, które będą włączać różnych obywateli do działalności na wszystkich szczeblach. System instytucjonalny nie powinien sprzyjać polaryzacji i utrwalać binarnych podziałów. Szeroko rozumiane instytucje – w tym administracja publiczna i system wyborczy – powinny sprzyjać reprezentacji różnorodności i wypracowywaniu zgody. Powinny dawać poczucie, że państwo jest wspólne. Że nie jest łupem, dla zdobycia którego politycy organizują się w partie. Że nie jest też aparatem siły, który należy odbić od „wewnętrznego okupanta”.

Musimy współpracować na rzecz wspólnego państwa

Podziały społeczne i konflikty są dość trwałe, ale nie są ustalone raz na zawsze. Na zmianę mentalności potrzeba pokoleń, a skoro tak – musimy zwrócić swoją uwagę właśnie na kolejne generacje. Musimy liczyć na to, że młode pokolenie nie da się wepchnąć do starych okopów.

Ale też, że nie wykopie nowych. Żeby wraz ze zmianą pokoleń nastąpiło złagodzenie podziałów, potrzebujemy wymienionych wyżej: kultury dialogu, powrotu do polityki skupiającej się na dobru wspólnym i instytucji wspierających różnorodność.

Słusznie zauważa Jarosław Kuisz, że osoby urodzone w latach 90. to pierwsze od XVIII w. pokolenie niepodległości – takie, które miało okazję przyjść na świat i dorosnąć w niepodległej Polsce. Te okoliczności wymagają od młodych Polaków zupełnie innej mentalności. Dziś zamiast walczyć z okupantami musimy wziąć na siebie odpowiedzialność. Zamiast sprzeciwiać się rządzącym, „kombinować” i „załatwiać”, musimy przejść do współuczestnictwa. Musimy przestać postrzegać nasze państwo jako wroga. Państwo powinno być – właśnie – nasze.

“ **Dziś zamiast walczyć z okupantami musimy wziąć na siebie odpowiedzialność. Zamiast sprzeciwiać się rządzącym, „kombinować” i „załatwiać”, musimy przejść do współuczestnictwa. Musimy przestać postrzegać nasze państwo jako wroga. Państwo powinno być – właśnie – nasze.**

Taka zmiana sposobu myślenia o państwie jest możliwa. Dzisiaj w działalność społeczną zaczynają się angażować obywatele, którzy – dzięki dziadkom i rodzicom – nie musieli walczyć o niepodległość i samorządność. Nie wchodzili też w dorosłe życie w atmosferze dzikiego kapitalizmu – wielkiego ryzyka, ale i niepowtarzalnych szans na awans społeczny.

Polska dzisiejszych 20- i 30-latków jest skrajnie odmienna od Polski poprzednich pokoleń. Powiedzieć, że nie potrzebujemy już zgody władz na wyjazd z kraju, to mało. Obecnie w Polsce mieszkają ponad dwa miliony obcokrajowców, a polska granica jest przekraczana ponad trzysta milionów razy w ciągu roku. Szybko zmieniająca się rzeczywistość wymaga odważnego myślenia o przyszłości, które właśnie młode pokolenie – niepoddające się dawnym podziałom – może zaoferować.

Siłą rzeczy młodzi wyborcy są bardziej różnorodni. Mają też inne priorytety. Spory o to, „kto z kim gdzie stał” rzadko dotyczą ich tożsamości. Ważniejsza jest dla nich przyszłość niż przeszłość, a rzeczywistość jest ważniejsza niż dyskurs. Gdy polityka odrywa się od rozwiązywania problemów, prawdopodobnie to ci wyborcy i działacze, których życiowe losy nie są jeszcze postanowione, będą najbardziej skłonni do stąpania twardziej po ziemi i działania na rzecz poprawy rzeczywistości.

Tak jak w rodzinie – w społeczeństwie każde pokolenie ma swoją rolę. Każde wnosi inne perspektywy, wiedzę, doświadczenia, umiejętności i priorytety. Zwłaszcza w erze internetu, który prawdopodobnie sprzyja zamykaniu politycznych plemion, musimy wypracować sposoby włączania młodych obywateli do działania na rzecz dobra wspólnego w niewirtualnej rzeczywistości. Młodzi obywatele – najrzadziej dziś głosujący – muszą mieć poczucie, że nasze państwo jest wspólne. Że państwowe instytucje służą nie tylko tym, którzy chwilowo je kontrolują, lecz uwzględniają różne interesy i perspektywy. Odmienne spojrzenie na świat młodych Polaków musi zostać wykorzystane inaczej niż poprzez przypięcie postulatów młodych aktywistów partyjnych etykietek. W przeciwnym razie kolejne pokolenie podzieli się na „dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy”.

O autorze

Doktorant Uniwersytetu Bocconiego w Mediolanie w dziedzinie polityki publicznej i administracji. Naukowo zajmuje się procesem federalizacji Unii Europejskiej. Założył i prowadzi studencką stronę iberoameryka.com.